

- 12 Zadania Trzaskowskiego
- 15 Młodzi w pułapce domu
- 28 Najpierw uniewinnili, potem skazali
- 37 Gasnące wieżowce
- 40 Groza w Moskwie i Nowym Jorku
- 48 Latanie – reaktywacja
- 59 Pippi, Hitler, Trump i Greta
- 66 Artyści w czasach zarazy



Tematy tygodnia

- 12 Malwina Dziedzic **Rafał Trzaskowski: marzenie o blitzkriegu**
- 15 Joanna Cieśla **Co zrobiliśmy naszym dzieciom w pandemii**
- Polityka**
- 18 Ryszard Łuczyn, Wojciech Szacki **Paździerzowa propaganda PiS**
- 21 ROZMOWA POLITYKI **Prof. Jan Pakulski, badacz elit rządzących, o tym, jak polityków zastępują celebryci**
- Spółeczeństwo**
- 24 Marcin Kołodziejczyk **Koronawirus – nowa broń w wojnach rodzicielskich**
- 28 Violetta Krasnowska **„Będziesz siedzieć”: rzecz o niewinnie skazanych**
- 31 Ewa Wilk **Jak wygląda polski dom**
- Rynek**
- 34 Adam Grzeszak **Stary węglowy ład?**
- 37 Cezary Kowanda **Co dalej z biurkami**

Świat

- 40 Jędrzej Winiecki, Tomasz Zalewski **Twarze walki z zarazą: gubernator Nowego Jorku i mer Moskwy**
- 43 Łukasz Wójcik UE **Przełomowy Fundusz Pomocowy?**
- 46 Marek Ostrowski FRANCJA **Koniec kuźni elit**

Nauka i cywilizacja

- 48 Piotr Czarnyszewicz **Samoloty się podnoszą**
- 50 Michał R. Wiśniewski **Nowe sieciowe miejsca do życia**
- 52 Marcin Rotkiewicz **Psi umysł**
- 54 Janusz Lewandowski **OGLĄD I POGLĄD Świat po pandemii**

Historia

- 56 O nowym podejściu do chasydyzmu mówi **prof. Marcin Wodziński**, laureat tegorocznej Specjalnej Nagrody Historycznej POLITYKI

Esej

- 59 Adam Krzemiński **Od Pippi Långstrump do Greta Thunberg**

Kultura

- 66 **Artystyczne relacje z izolacji**
- 70 KAWIARNIA LITERACKA Jerzy Pilch, Kinga Strzelecka
- 72 Rozmowa ze szwedzkim aktorem **Stellanem Skarsgårdem**, którego wkrótce zobaczymy w dramacie „Nadzieja”
- 75 Justyna Sobolewska, Aleksandra Żelazińska **Czytanie nie ustanie**
- Na własne oczy**
- 84 Marcin Piątek, fotografie Leszek Zych **Raport z rozmrażania kraju**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 62 Afisz • 78 Chutnik i Plebanek
- 79 Passent • 80 Hartman • 81 Tym
- 82 Mizerski na bis • 83 Do i od redakcji
- 90 Polityka i obyczaje

Sprawdź
wiarygodne
źródła:



www.pfr.pl/tarcza



U fryzjera, w restauracji

Zasady bezpieczeństwa
w lokalach usługowych

Wszyscy za tym tęskniliśmy. Od kilku dni możliwe są już wizyty w zakładach fryzjerskich, salonach kosmetycznych oraz spotkania w restauracjach, barach i pubach. Poniżej przedstawiamy najważniejsze zasady bezpieczeństwa obowiązujące w tych lokalach zarówno pracowników, jak i klientów.



ZAKŁAD FRYZJERSKI I KOSMETYCZNY

- Przyjmowanie klientów po umówieniu wizyty na konkretną godzinę, telefonicznie lub online.
- Klient nie może oczekiwać na usługę w poczekalni, czyli tylu klientów ile stanowisk pracy.
- Obowiązek noszenia przez klientów maseczek i rękawiczek (jeśli zabieg na to pozwala).
- Obowiązek noszenia przez obsługę zakładu: maseczek/przyłbic oraz rękawiczek jednorazowych i gogli (nie wymagane w wypadku noszenia przyłbicy).
- Używanie ręczników jednorazowych.
- Zalecane co najmniej 2m dystansu między stanowiskami pracy.
- Umieszczenie w pomieszczeniach płynów do dezynfekcji w celu odkażenia każdej dotykanej powierzchni co najmniej 2-3 razy dziennie i na koniec każdej zmiany.
- Zalecany zakaz używania telefonów komórkowych w trakcie wykonywania usługi – zarówno przez pracownika, jak i klienta.
- Zalecany pomiar i rejestrowanie temperatury ciała pracowników za pomocą termometru bezdotykowego przed rozpoczęciem pracy.



RESTAURACJA PUB BAR

- Limit osób w lokalu – na 1 osobę musi przypadać co najmniej 4 m².
- Zachowanie 2m odległości między stolikami.
- Obowiązkowa dezynfekcja rąk przez klientów przy wejściu do lokalu.
- Goście restauracji mogą zdjąć maseczki, kiedy usiądą przy stolikach.
- Liczniej przy jednym stoliku może przebywać rodzina lub osoby mieszkające razem.
- Obowiązkowa dezynfekcja stolika po każdym kliencie.
- Obowiązkowe noszenie maseczek oraz rękawiczek przez kucharzy oraz obsługę lokalu gastronomicznego.
- Należy wyłączyć z użycia przestrzenie samoobsługowe – bary sałatkowe, bufety oraz dozowniki do samodzielnego nalewania napojów.
- Umieszczenie informacji o maksymalnej liczbie gości przy wejściu do lokalu.



Więcej informacji na: gov.pl/tarczaantykryzysowa oraz na stronie internetowej Twojego banku.



KPRM



PFR

Polski Fundusz Rozwoju



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Prezes ma ból

P o aferze w Trójce prezydent Andrzej Duda zapewnił, że śpiewać każdy może, co nie zmienia faktu, że jedne piosenki są dobre i ciekawe, a inne – słabe i niemądre. Piosenka o mgle zaproponowana ostatnio przez samego Dudę jest np. znacznie lepsza od piosenki Kazika „Twój ból jest lepszy niż mój”, dlatego że nie atakuje prezesa Jarosława Kaczyńskiego ani niczego mu nie zarzuca. Zaletą tego utworu jest to, że w ogóle nie wiadomo, o co w nim chodzi, dlatego nie wzbudza on niepotrzebnie negatywnych emocji słuchacza, gdy tymczasem piosenkarza Kazika niestety wzbudza. Na skutek słabej jakości tego utworu artysta nie trzyma nas w napięciu, nie pozwala – jak Duda w „Oстрым cieniu мглы” – bezskutecznie domyslać się, jaki jest temat i o co chodzi, tylko od samego początku nie pozostawia wątpliwości, że chodzi o Jarosława Kaczyńskiego, rozbijającego się limuzynami po otwieranych specjalnie dla niego cmentarzach.

Napisanie krytycznej piosenki o prezie Kaczyńskim do skocznej melodii w rytmie walczyka to oczywiście zabieg prymitywny i pod publiczkę. Andrzej Duda, zamiast śpiewać o ostrym cieniu, też mógłby zarapować coś o Kaczyńskim i awansować w ten sposób na 1. miejsce Listy Przebojów. Z tym że Duda nie chciał, bo nie szuka taniego poklasku, a poza tym jest osobą odpowiedzialną i ma rodzinę, dlatego w swoich tekstach musi unikać tematów kontrowersyjnych, takich jak osoba



Jarosława Kaczyńskiego, bo mógłby stracić stanowisko. Minister kultury Piotr Gliński przyznaje, że piosenka Kazika „jest nietrafiona”, ale uważa, że zdjęcie jej z anteny było błędem. Zamiast zdejmować piosenki nietrafione, lepiej zapęłnić antenę utworami trafionymi, dlatego mam nadzieję, że minister Gliński wkrótce uruchomi fundusze na powstanie wartościowych piosenek, ukazujących dorobek polityczny Jarosława Kaczyńskiego we właściwym świetle. Pozwoli to wyeliminować z anteny pseudoprzeboje, takie jak „Twój ból jest lepszy niż mój”, który – jak ustalił dyrektor Trójki – powinien na Liście Przebojów zająć najwyżej 4. miejsce. Fakt, że zajął inne miejsce, niż powinien, rodzi wątpliwość, czy w innych wydaniach Listy poszczególne utwory zajmowały takie miejsca, jak powinny, i czy nie zostały popularyzowane niesłusznie.

Dyrektor stacji zapowiedział audyt wyników wszystkich dotychczasowych wydań Listy Przebojów, bo niewykluczone, że były one fałszowane. Gdyby okazało się, że na skutek manipulacji prezenterów Trójki kilka pokoleń Polaków przez prawie 40 lat zmuszono do lubienia nie tych piosenek, które im się podobają, tylko tych, które ci prezenterzy podsuwali im, żeby robić im wodę z mózgu, byłaby to moim zdaniem afery większa od afery dwóch wień, afery Banasia i afery ministra Szumowskiego razem wziętych.

Jak pandemia COVID-19 zmieniła funkcjonowanie Grupy American Heart of Poland?

W marcu 2020 za sprawą pandemii wirusa SARS-CoV-2 podmioty systemu opieki zdrowotnej musiały dostosować się do nowej rzeczywistości. Jak wpłynęła na funkcjonowanie największej sieci oddziałów kardiologicznych w Polsce? Rozmowa z Bartoszem Sadowskim, Prezesem Zarządu American Heart of Poland.

Codziennosc w oddziałach kardiologicznych Polsko-Amerykańskich Klinik Serca (PAKS) w czasie pandemii COVID-19. Jaka jest? Co się zmieniło? Co jest największym wyzwaniem?

Bartosz Sadowski: Pandemia zmusiła nas do podjęcia wielu zmian w działalności. Na początku marca, na ponad 2 miesiące, wstrzymaliśmy przyjęcia planowe, jednak przez cały ten okres przyjmowaliśmy pacjentów w stanach nagłych i pilnych przyspieszonych. Musieliśmy dostosować sposób funkcjonowania oddziałów, aby umożliwić przyjęcia w nowych warunkach epidemiologicznych. Zmiany dotknęły w szczególności trzech placówek PAKS w: Zgierz, Kędzierzynie-Koźlu i Tychach, które decyzją wojewodów zostały włączone do sieci placówek dedykowanych leczeniu kardiologicznemu osób z podejrzeniem lub potwierdzonym zakażeniem SARS-CoV-2. Dostosowaliśmy obsadę personelu lekarskiego i pielęgniarskiego do zmienionych warunków, zmieniliśmy infrastrukturę oddziałów, zadbalismy o dostępność testów, środków ochrony indywidualnej i dezynfekcyjnych oraz leków. Obecnie nasz personel medyczny dzieli się na zespół dedykowany do opieki nad pacjentami w oddziałach zakaźnych o profilu kardiologicznym oraz przypisany pacjentom w pozostałych placówkach.

Czy Grupa AHP była przygotowana na funkcjonowanie w takiej rzeczywistości?

B.S.: Na walkę z koronawirusem nie mogliśmy się przygotować wcześniej. Jednak podjęliśmy działania prewencyjne jeszcze w styczniu tego roku – zadbalismy o zabezpieczenie w środki ochrony osobistej, dzięki którym mamy zapewnione rezerwy magazynowe. Nasze oddziały są wyposażone w wysokiej jakości sprzęt, personel medyczny wie, jak zabezpieczyć się przed zakażeniem i jak postępować z osobą zainfekowaną. We wszystkich oddziałach kładziemy duży nacisk na testowanie pacjentów oraz personelu medycznego metodą Real Time RT-PCR. Ze względu na to, że około 30 proc. osób zarażonych koronawirusem nie wykazuje żadnych objawów, zdecydowaliśmy się również na wykonywanie testów przesiewowych klasy IgM i IgG. Wydzielamy miejsca izolacji, pilnujemy należytej dezynfekcji i skracamy czas hospitalizacji do minimum. Mimo, że placówki spełniają najwyższe standardy bezpieczeństwa, obserwujemy spadek przyjęć w kardiologii interwencyjnej. Dodatkowo, osoby, które przyjmujemy na oddziały, są często w ciężkim stanie świadczącym o zbyt późnym zgłoszeniu się po pomoc. Apelujemy, jeżeli ktoś odczuwa niepokojące dolegliwości bólowe w klatce piersiowej, obniżoną tolerancję wysiłku, czy narastające objawy



dusznosci, powinien skonsultować się z lekarzem bądź pogotowiem ratunkowym.

Czy telemedycyna sprawdza się w kardiologii? Jak zdalnie leczyć serce?

B.S.: W czasie pandemii to rozwiązanie rekomendowane w przypadkach stabilnych, ze względu na brak bezpośredniego kontaktu na linii lekarz-pacjent. W sytuacji pogorszenia stanu zdrowia czy zaostrzenia dolegliwości ze strony układu krążenia polecamy skorzystać z telekonsultacji. Pomogą nam szybciej zidentyfikować osoby potrzebujące dalszej pomocy w warunkach szpitalnych. Natomiast, w przypadku pacjentów po zawale, angioplastyce wieńcowej, z niewydolnością serca, a także cierpiących na arytmie rekomendujemy skorzystanie z naszej usługi Tele EKG, która zapewnia bezpieczeństwo przez całą dobę. W ramach usługi pacjenci otrzymują osobisty aparat monitorujący, dzięki któremu mogą wykonać badanie EKG w dowolnym miejscu i czasie. Wynik jest raportowany do Kliniki Serca 24. U osób, które zdecydowały się na zdalny monitoring serca 18-krotnie szybciej wykrywane są nieprawidłowości zagrażające życiu, a ryzyko hospitalizacji zmniejsza się o 46 proc.

Jak wyobraża sobie Pan najbliższe miesiące funkcjonowania oddziałów PAKS? Czy po pandemii wszystko wróci do normalności?

B.S.: W ubiegłym tygodniu zdecydowaliśmy się na wznowienie przyjęć planowych. Jednak zdajemy sobie sprawę, że powrót do normalności to złożony proces i większość wdrożonych zmian zostanie z nami na długo: przebudowane oddziały, zmienione procedury czy wypracowane nawyki. Wszystko to nie byłoby możliwe bez poświęcenia naszych lekarzy, pielęgniarek, techników, rehabilitantów, diagnostów laboratoryjnych czy pracowników pomocniczych. Mimo ciężkich warunków, z jakimi przyszło nam się zmierzyć podczas pandemii, nasz zespół wykazuje się, jak zawsze, pełnym profesjonalizmem i jest jeszcze bardziej zaangażowany. Ich codzienny trud zasługuje na uznanie i to z nimi tworzymy już nową rzeczywistość.

Dziękuję za rozmowę.

Materiał powstał we współpracy z American Heart of Poland

Za zasłoną



Jerzy Baczyński

Lukasza Szumowskiego wziął w obronę sam Jarosław Kaczyński: „to wściekły atak na człowieka, który stał się ikoną skutecznej walki z koronawirusem” – powiedział w specjalnym wywiadzie dla PAP. W zasadzie powinien dodać (według tyle razy stosowanej formuły), że zaatakowali go „ci, którzy poczuili się zagrożeni”; w domyśle, tym razem, zwolennicy koronawirusa. Przy każdym wizerunkowych kłopotach ludzi PiS – a mieliśmy już tego na pęczki – stosowane są te same metody obrony, w podobnej zresztą kolejności: zaprzeczać, bagatelizować, oskarżać oskarżających, zwać na poprzedników, a jeśli już nie można inaczej, odciąć się od delikwenta/ów, „gdyż nasze standardy są lepsze niż wasze”. W sprawie radiowej Trójki jesteśmy już w fazie ostatniej; w sprawie ministra Szumowskiego chyba w środkowej. Z ministrem Szumowskim kłopot jest jednak taki, że akurat wtedy, gdy stał się gwiazdą rządu, najpopularniejszym politykiem, wyszło, że słabo pasuje do oficjalnego wizerunku „ludowej partii”. W tym sensie jest bratem bliźniakiem premiera Mateusza Morawieckiego. Obaj bardzo zamożni, z majątkami „przepisanymi na żony” (co zawsze rodzi podejrzenie, że chce się coś ukryć przed publiczną dociekliwością), obaj związani z biznesami uchodzącymi w PiS za trefne: Morawiecki z wielkim zagranicznym bankiem, Szumowski z interesami na pograniczu państwowej i prywatnej służby zdrowia, co PiS zawsze uważał za patologię.

Dwaj czołowi dziś przedstawiciele rządu PiS – premier i minister zdrowia – mają więc bardzo niepisowską, żeby nie powiedzieć antypisowską przeszłość. To jeszcze nie dyskwalifikuje: prezes Kaczyński do takich i podobnych przypadków od lat stosuje świętą zasadę: każda, nawet kręta, życiowa droga, jeśli na końcu prowadzi do partii, zostaje wstecznie wyprostowana. Zresztą, w przypadku obu panów trudno też doszukać się jakichś oczywistych naruszeń prawa; ot, sporo kombinatorstwa, z lekkim dodatkiem kumoterstwa. Niestety, są bogaci, a każda tabloidowa, plotkarska wzmianka o ich domach, willach, majątkach jest politycznie bolesna. PiS ma bowiem podstawowy, tkwiący u źródeł tej formacji, problem z osobistymi karierami, pieniędzmi, dorabianiem się. To znaczy tak: prezes pozwala, żeby aparat partyjny i w ogóle ludzie władzy bogacili się, ile wlezie, ale jednocześnie musi utrzymywać wizerunek partii skromnej, biednej, pokornej, oddanej pracy dla dobra zwykłych Polek i Polaków, bo „do polityki nie idzie się dla pieniędzy”. Bolesny szpagat. Osobisty wizerunek prezesa, materialnego abnegata żyjącego na koszt partii, bardzo pomaga w utrzymaniu mitu partii żebraczej, lecz tym większe jest polityczne niebezpieczeństwo, gdy zza tego obrazka wystają duże pieniądze i pazerne paluszki. Najgroźniejsze dla PiS – sądząc z reakcji partii i prezesa – były afery związane bynajmniej nie z naruszaniem konstytucji, ale z pieniędzmi, premiami, dygnitarstwem („nam wolno więcej”) ludzi władzy. Dlatego PiS stworzył cały system ochrony materialnych interesów i przywilejów aparatu partyjnego przed przypadkowym ujawnieniem.

To przede wszystkim szczelna osłona informacyjna. Niezależni dziennikarze (w tym nasi, w POLITYCE) wiedzą o tym aż za dobrze. Władze konsekwentnie odmawiają odpowiedzi na pytania mediów i organizacji antykorupcyjnych (za to grożą procesami sądowymi o zniesławienie). Nawet uzyskane nakazy udzielenia informacji

publicznej nie są wykonywane. Spółki Skarbu Państwa, płacące gigantyczne pensje kolejnym oddelegowanym funkcjonariuszom, we wszelkich niewygodnych kwestiach zasłaniają się albo tajemnicą handlową, albo przepisami o ochronie danych osobowych. Niedawno media podały, że sam Orlen wydał w ubiegłym roku ponad 400 mln zł na sponsoring, marketing, reklamę, doradztwo. Do kogo i za co trafiły te pieniądze, dowiedzieć się nie sposób – tajemnica. Choć sam rząd traktuje spółki Skarbu Państwa jako rządowe (vide nakaz premiera Morawieckiego, aby KGHM zakupił transport maszeczek z Chin), w przypadku pytań – nawet dotyczących działających przy nich fundacji – zmieniają się w najściślej chronione firmy prywatne. W Narodowym Centrum Badań i Rozwoju (skąd firmy Szumowskich otrzymały ponad 140 mln zł) danych o przebiegu konkursów się nie ujawnia. Wyciekających do opinii publicznej informacji na temat finansowej bonanz w TVP, gdzie radośnie dzielone są dwa miliardy od Dudy, nie sposób oficjalnie zweryfikować. Na wypowiedź senatora Borusewicz, że Magdalena Ogórek dostaje w TVP 600 tys. zł, rzecznicy odpowiedzieli kpiącymi zaprzeczeniami, oczywiście nie podając żadnych konkretów.

Pandemia dała władzy pretekst do nieorganizowania otwartych konferencji prasowych, a przepisy w specustawie dodatkowo zdjęły z urzędników obowiązki informacyjny oraz odpowiedzialność za ewentualne nadużycia czy niegospodarność (co ćwiczymy w sprawie góralskiego kontraktu na maseczki). Ustawa o ujawnianiu majątków rodzin polityków (uchwalona pokazowo po sprawie tzw. działek Morawieckiego) ugrzęzła w Trybunale Pani Przyłębskiej. CBA i nadzorowana przez Zbigniewa Ziobrę prokuratura stają się służbami ochrony władzy (CBA zajęła się właśnie intensywnie... awarią oczyszczalni Czajka za prezydentury Rafała Trzaskowskiego). I tak można ciągnąć. W Polsce pod rządami PiS odbywa się wielka operacja prywatyzacji, zwana mniej elegancko rwaniem kasy. Że tak było i wcześniej? Zapewne, choć nawet w najgorszych czasach nie w takiej skali; zwłaszcza od wejścia Polski do Unii Europejskiej standardy przejrzystości i procedury kontrolne niesłychanie się poprawiły. PiS to wszystko zastopował, wywalił, przykrył gospodarkę państwową nieprzejrzystą zasłoną. Patrzymy na Węgry, gdzie Fidesz zaczynał dokładnie jak PiS, ale zdążył już, po kolejnych zwycięstwach wyborczych, zbudować ustrój państwowej oligarchii gospodarczej i ludowego klientelizmu. Mamy memento.

Wtej kampanii PiS próbuje jeszcze raz grać wizerunkiem partii ludowej: po jednej stronie, według propagandowych przekazów (tekst na s. 18), ma być wielkomięjski wykształciuch Trzaskowski, przedstawiciel elit, którego ostatecznie kompromituje znajomość pięciu języków; po drugiej prości, skromni, oddani państwowej służbie Duda, Morawiecki, Szumowski – prawdziwi przedstawiciele ludu. Jacek Kurski powiedziałaby pewnie, że lud to kupi; my, po sprawie Szumowskiego i piosenki Kazika, zaczynamy nieśmiało rysować znak zapytania.

Jan Koza



Złość i niemoc

Rozmowa z **Piotrem Baronem**, dziennikarzem Trójki, współgospodarzem Listy Przebojów

© TOMASZ KAWKA/EAST NEWS



MARCIN PIĄTEK: – Jak pan spędził ostatni piątkowy wieczór?

PIOTR BARON: – Jeszcze przed planowaną emisją Listy, do której ostatecznie nie doszło, włączyłem w domu utwór o znamienym tytule „One bourbon, one scotch, one beer” w wykonaniu Johna Lee Hookera. Poszedłem częściowo za jego radą, a następnie zapiłem się w tysiącach listów od słuchaczy. Po dwóch godzinach przerwałem, bo miałem szklane oczy i ściśnięte gardło.

Jakie emocje były z tych listów?

Złość i niemoc z powodu zniszczenia Listy oraz Trójki, jak również wyrazy szczerej sympatii do obu prowadzących, czyli Marka Niedźwieckiego oraz do mnie.

W okresie szczytu popularności Listy pustoszały podczas niej ulice. Słuchacze przysyłali na Myśliwiecką tysiące kartek pocztowych. Podchodzili do tej rywalizacji bardzo serio.

To było coś więcej niż zabawa w puszczanie piosenek. Myślę, że zniszczenie Listy słuchacze odebrali osobiście, bo czuli się jej współautorami. Lista tworzyła z piosenek wyjątkowe puzzle, dla każdego inne. A przede wszystkim uruchamiała skojarzenia, bardzo często związane z wyjątkowymi wydarzeniami, jak pierwsza miłość czy

narodziny dziecka. Oczywiście w ostatnim czasie budziła mniejsze emocje. Radio nie dostarcza już muzycznych nowości, teraz właściwie każdy może je usłyszeć jeszcze przed premierą.

Uzasadniając cenzorski skok na Listę, obecne kierownictwo radia rozposzechnia teorię o niedopuszczalnej ingerencji zespołu w wolę słuchaczy.

Jeśli chodzi o piosenkę Kazika, nie było żadnej ingerencji. Utwór mówiący o tym, że wszyscy są równi wobec prawa, ale niektórzy są równiejsi, ujął słuchaczy swoim uniwersalnym przesłaniem i wskoczył na pierwsze miejsce z pominięciem poezekalni, co już się w historii Listy zdarzało. Natomiast w przeszłości bywało, że nagły podejrany wysyp głosów na jakąś piosenkę był brany pod lupę i jeśli ustaliliśmy, że pochodził np. z jednego adresu IP, to takie próby sztucznego windowania były niwelowane. Zarzut nieuczciwości ze strony kierownictwa sam niedawno przerabiałem. W trakcie Polskiego Topu Wszech Czasów dostałem list od słuchacza z pytaniem o moją prywatną dziesiątkę i wyemitowałem znajdujący się w niej utwór Edyty Gepert „Władza”. Pojawia się w nim fraza, że „jeśli władza będzie zmorą, ludzie nowy rząd

wyborą”. Poproszono mnie do gabinetu dyrektora i zadano pytanie, dlaczego akurat ta piosenka znalazła się na antenie. Odparłem, że broni się sama, bo jest pięknie wykonana, ma fantastyczny aranż, no i ponadczasowe przesłanie.

I wzbudził pan w swoich zwierzchnikach rewolucyjną czujność. Rozumie pan, dlaczego tak się uwzięli na Trójkę?

Najbliższa jest mi teoria Wojciecha Manna, że Trójka od zawsze była radiem adresowanym do inteligencji, a z inteligencją jest obecnej władzy nie po drodze.

Demontażu Trójki dokonał przede wszystkim człowiek radia, wasz były kolega z redakcji Tomasz Kowalczewski.*

Oglądałem niedawne posiedzenie senackiej komisji kultury poświęcone sytuacji w Trójce i byłem przekonany, że Tomek wstanie i powie jak mężczyzna, że dostał rozkaz polityczny i musiał go wykonać. Ale niestety nie doczekałem się, nie potrafi zejść z kursu, który mu narzucono.

Ma pan pomysł na życie pozatrójkowe?

Najpierw muszę ochłonąć. Mam problemy zdrowotne, które ta sytuacja niestety uwypakowała. Myślę, że mógłbym sprawdzić się w pracy w salonie motocyklowym pewnej marki, o której śpiewał mój serdeczny kumpel Rysiu Riedel. A może jako pracownik jakiejś bluesowej wytwórni płytowej mógłbym przekonywać media, żeby grały częściej utwory nieoczywiste, ale piękne.

* w poniedziałek na stanowisku dyrektora Trójki Kowalczewskiego zastąpił Kuba Strzyczkowski

KOMENTARZ

PiS odbija Sąd Najwyższy

Ewa Siedlecka

Nową I Prezes Sądu Najwyższego będzie Małgorzata Manowska – zdecydował prezydent. Manowska, profesor nadzwyczajny Uczelni Łazarskiego, sprawdziła się za pierwszych rządów PiS jako podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. A w ramach „dobrej zmiany” zasłużyła się jako dyrektor Krajowej Szkoły Sądownictwa i Prokuratury, zwalniając wykładowców krytycznych wobec piśowskiej „reformy” wymiaru sprawiedliwości i zatrudniając w ich miejsce osoby o słusznych poglądach. Z funkcji dyrektora nie zrezygnowała, gdy na wniosek neokRS prezydent mianował ją sędzią Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. Mimo że sędzia SN nie może mieć dodatkowych zajęć oprócz pracy naukowej i wykładowej. Niedługo przed planowanymi wyborami prezydenckimi wyciekły ze Szkoły dane 50 tys. sędziów, prokuratorów i innych słuchaczy oraz pracowników. Prokuratura prowadzi śledztwo. Natomiast kompetencje prawnicze i dydaktyczne prof. Manowskiej nie są kwestionowane.

Jej wybór odbył się z naruszeniem procedur, a procedury narzucone przez PiS naruszają konstytucję. Więc wybór jest nieważny. Tyle że nic z tego nie wynika. Polska przestała być państwem prawa. Julia Przyłębska też została wyłoniona w bezprawny sposób: na podstawie przepisów, które weszły w życie

dopiero dwa tygodnie później. W dodatku Zgromadzenie Ogólne sędziów TK nie przyjęło uchwały o przedstawieniu kandydatury Przyłębskiej prezydentowi, a mimo to Andrzej Duda ją mianował. Teraz sytuacja jest identyczna: konstytucja (art. 183) mówi, że prezydent wybiera „spośród kandydatów przedstawionych przez Zgromadzenie Ogólne Sędziów SN”, a Zgromadzenie nie przedstawiło mu kandydatów. Zrobił to, wcześniej sam siebie do tego upoważniający, prezydencki „komisarz” Aleksander Stępkowski.

PiS kolejnymi nowelizacjami ustawy o SN zapewnił sobie, że kierować nim będzie osoba realizująca oczekiwania władzy. I prezydent wskazał prof. Manowską, mimo że dostała o połowę mniej głosów niż niegwarantujący posłuszeństwa linii partii sędzia Włodzimierz Wróbel. On jeden zaś spośród pięciu kandydatów spełniał konstytucyjne kryterium wynikające z zasady niezależności sądów i równowagi władz, został wybrany przez większość sędziów SN: 50 głosów na 99 głosujących.

Mandat prof. Manowskiej do kierowania SN będzie tak samo kwestionowany, jak podważany jest mandat Przyłębskiej do kierowania TK. Tym samym prestiż i wiarygodność Sądu Najwyższego zblizną się do standardu Trybunału Konstytucyjnego. Tak jak w TK manipuluje się składami sądowniczymi, tak możliwe będzie to w SN, gdzie PiS jakoś nie wprowadził losowego przydzielania spraw.

To, czego można teraz oczekiwać od „starych” sędziów Sądu Najwyższego, to głośne ujawnianie i piętnowanie wszelkich sprzecznych z prawem, z sędziowskim etosem i przyzwoitością praktyk. Mordowanie sprawiedliwości nie może się odbywać w ciszy.

Shame of Poland

Przez cztery lata udało się zniszczyć świetną markę i jeden z najbardziej prestiżowych ośrodków hodowli koni arabskich w Europie, który zamiast zysków zaczął przynosić duże straty (w 2018 r. 3,2 mln zł). Zamiast polskiej dumy (Pride of Poland, tak nazywa się słynna janowska aukcja) jest polski wstyd. Bo hodowane tam 476 koni i 600 krów przetrzymywane były przez ponad rok w warunkach skrajnego zaniedbania – tak, że ich opiekunów należałoby oskarżyć o znęcanie się nad zwierzętami. Przeprowadzona przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa w maju zeszłego roku kontrola wykazała, że hodowane w Janowie krowy, które miały poprawić rentowność stadnin, przebywają w „dramatycznie złych warunkach sanitarno-higienicznych i żywieniowych”. Prof. dr hab. Andrzej Elżanowski, zoolog i bioetyk, zwraca uwagę, że to już kolejne gospodarstwo podległe ministrowi Ardanowskiemu, po Państwowym Instytucie Technologiczno-Przyrodniczym w Fałentach, w którym zwierzęta są traktowane po prostu źle. – *Postanowiliśmy sprawdzić, jaka jest sytuacja po roku od tej kontroli i audytu, zwłaszcza że pojawiły się niepokojące informacje* – mówi posłanka Dorota Niedziela, która razem z Joanną Kluzik-Rostkowską (obie z PO) pojechała do Janowa Podlaskiego.

Nowego p.o. prezesa Marka Gawlika zastały przy sprzątanu. Mianowany na początku kwietnia prezes to już czwarty zarządzający stadniną po zdymisjonowaniu przez PiS wieloletniego dyrektora Marka Treli (pierwszym, który zapoczątkował upadek, był Marek Skomorowski, który sam przyznał, że nie miał dotąd „bliskiej styczności” z końmi). – *Zdążyli już wywieźć siano ze stajni, które nie było wyrzucane od miesięcy* – mówi Joanna Kluzik-Rostkowska. – *Zajmujący się końmi rzucali na wierzch trochę nowej ściółki,*



przekrywając warstwę z odchodami. Pod spodem wszystkogniło, więc koniom także zaczęły gnić kopyta. Kowala nie widziały od miesięcy. A kopyta trzeba strugać co 6–8 tygodni. – *Jeżeli się tego nie robi, zwłaszcza u młodych koni, grozi to wadami postawy, przykurczami mięśni, nieprawidłowym rozwojem chrząstek* – tłumaczy Dorota Niedziela, z zawodu lekarz weterynarii. – *Dla rosnących koni kowal jest jak ortopeda.*

Nowy prezes kupił dobrą karmę i ściągnął do stadnin lekarzy weterynarii z Państwowego Zakładu Weterynarii w Puławach, bo 150 koni nie ma paszportów i nie wiadomo, czy kiedykolwiek były odrobaczane i szczepione. I sześciu kowali, którzy od dwóch tygodni pracują niemal bez przerwy. – *To pozwala uświadomić sobie skalę zaniedbań* – mówi posłanka Niedziela. – *Prezes Gawlik nie chce, żeby poszły na jego konto, dlatego zapewne tak chętnie pokazywał nam wszystko. Przygotowuje raport otwarcia dokumentujący, co zastał, obejmując stadninę.*

Jeszcze gorzej niż w stajniach było w oborach i cielętnikach. Kiedy przyjechały posłanki, w oborach pracowała koparka usuwająca hałdy odchodów. – *Powiedziano nam, że koparka pracuje od 2 tygodni* – mówi Joanna Kluzik-Rostkowska. Śmiertelność cieląt w Janowie Podlaskim wynosi 15 proc. W cielętniku jest mokro, cielęta są apatyczne, cierpią z powodu biegunki, pokasłują. – *Mają problem z paratuberkulozą* – tłumaczy Niedziela. – *Od dawna. To choroba, która początkowo nie daje nasilonych objawów, u krów pojawiają się biegunki, ich cielęta rodzą się słabe. W Janowie zaczęli robić badania przesiewowe, żeby wyodrębnić zakażone sztuki, ale w 2018 r. z badań zrezygnowano.*

Krowy mleczne, które miały być podporą finansową dla hodowli, same będą wymagać potężnych nakładów finansowych. A cała stadnina przypomina dziś zaniedbany i podupadający PGR. (SOW)

Kasa na kampanię

Pomieszczenie wyborów: tych, które się nie odbyły, z tymi, które mają się odbyć, to pole do finansowych nadużyć. Od 10 maja do dnia zarządzenia przez marszałek Sejmu nowej daty formalnie nie ma kampanii wyborczej. Jeśli tak, to starzy kandydaci z „prawami nabytymi” i nowi, którzy dopiero się zarejestrują, nie mogą prowadzić kampanii. To buduje przewagę nad innymi dwóch głównych konkurentów, prezydentów: Rafała Trzaskowskiego i zwłaszcza Andrzeja Dudy, którzy korzystając ze swoich urzędów, prowadzą kampanię. Duda ma dodatkowo do dyspozycji media publiczne – tylko w niedzielę wystąpił rano w Polskim Radiu, a wieczorem w „Gościu Wiadomości” (TVP). Jeździ po kraju, robi selfie, składa obietnice. Wszystko relacjonuje na profilu w mediach społecznościowych Kancelarii Prezydenckiej i drugim: kandydata na prezydenta. I to jest konorny dowód na to, że kampanię prowadzi.

Pieniądze niewydane do (nie)wyborów 10 maja (limit 19,139 mln zł) starzy



kandydaci mogą przenieść na nową kampanię, ale nikt do momentu ogłoszenia nowego terminu zbierać funduszy nie może. W drugiej kampanii wszyscy kandydaci mogą wydać po 9,569 mln zł. Środki zebrane na kampanię Kidawy-Błońskiej na koncie jej komitetu wyborczego nie będą mogły być jednak wydane na promocję Trzaskowskiego – nadwyżka musi zostać przekazana na organizację pożytku publicznego. Trzaskowski może liczyć na partynę zaplecze finansowe i kiedy już zarejestruje komitet, partia przeleje kasę na fundusz wyborczy, ale trzymając się Kodeksu wyborczego, to do dnia ogłoszenia nowej daty nie może nawet wydrukować baneru. W trudnej sytuacji jest Szymon Hołownia, który kampanię finansował na bieżąco i nie ma już pieniędzy. Dlatego na facebookowych spotkaniach apeluje do zwolenników, by odkładali pieniądze i wpłacili je, kiedy znów będzie można. W ubiegłym tygodniu Hołownia opublikował spot. Twierdzi, że został realizowany i opłacony jeszcze przed 10 maja. Mógł czy nie? Ekspert od prawa wyborczego są podzieleni.

– *W najlepszej sytuacji są ci starzy kandydaci, którzy powiesili banery albo opublikowali w sieci w poprzedniej kampanii spoty. Zgodnie z Kodeksem wyborczym muszą je usunąć w ciągu 30 dni od dnia wyborów. Teraz więc wszystkie wciąż wiszą legalnie* – mówi Krzysztof Izdebski, dyrektor programowy fundacji ePaństwo. Dodaje, że zgodnie z majową ustawą o hybrydowych wyborach te dwie kampanie prezydenckie starzy kandydaci rozliczą w jednym druku sprawozdawczym. – *Trudno będzie mówić o transparentności wydatków tej pierwszej kampanii. Dostęp do tych dokumentów kampanijnych z lutego otrzymamy dopiero trzy miesiące po czerwcowych wyborach, czyli w październiku. Nie sądzę, że po takim czasie będzie można skonfrontować wydatki komitetów ze stanem faktycznym* – mówi.

Za złamanie przepisów Kodeksu wyborczego w kampanii prezydenckiej i odrzucenie sprawozdania finansowego nie grozi utrata dotacji z budżetu państwa, bo w tych wyborach nie jest przyznawana. Jedynie pełnomocnik może zapłacić grzywnę do 100 tys. zł.

(DĄB.)

Samosąd sanepidu

Od kiedy sanepid na mocy ustawy i rozporządzeń Rady Ministrów decyduje o karach za wykroczenia w czasie epidemii, obywatele stracili konstytucyjnie należne im prawo do sprawiedliwego osądu. Spójrzmy na sytuację w woj. mazowieckim. Od początku epidemii do 17 maja ze statystyk dowiadujemy się, że powiatowi inspektorzy sanitarni (w skrócie: PIS) wydali 940 decyzji o ukaraniu obywateli za brak maseczek lub niezachowanie dystansu 2 m do najbliższej osoby na łączną sumę 3,843 mln zł. Co ciekawe, najśrożej karał PIS w Mińsku Mazowieckim – „zarobił” dla budżetu 725 tys. zł. Warszawa tuż za Mińskiem – 685 tys. zł. Na drugim biegunie są Gostynin, Grójec i Węgrów – ani jednej kary.

Ale nie ma wątpliwości, że dzisiaj, chociaż statystyki tego jeszcze nie obejmują, powiatowa inspektor sanitarna w Warszawie Jadwiga Mędelewska wysunęła się na czoło stawki, bo w stolicy odbywa się regularna łapanka uczestników ulicznych protestów i happeningów. Policja ich spisuje, wymierza karę porządkową 500 zł i niezależnie od mandatu kieruje wniosek do sanepidu. Stanisława Skłodowska nie ma wątpliwości, że ukarano ją z powodów politycznych. Szła z czterema innymi osobami przed Pałac Prezydencki, aby nagrać satyryczny filmik o wyborach organizowanych przez Jacka Sasina. Zachowywali między sobą odpowiedni dystans, mieli na twarzach maseczki. Po Krakowskim Przedmieściu spacerowały wtedy tłumy, wiele osób bez maseczek, mało kto przestrzegał dystansu, ale policjantów interesowali wyłącznie uczestnicy happeningu. Spisano ich,



ukarano mandataми (których pani Stanisława i pozostali nie przyjęli, więc sprawa trafi do sądu), a następnie sporządzono notatki i wysłano je do PIS. Pani Stanisławie po kilku dniach policjanci dostarczyli decyzję sanitarną, ma zapłacić 5 tys. zł.

Ziennikarka Katarzyna Pierzchała w tym samym czasie i miejscu fotografowała policyjną akcję przeciwko uczestnikom tegoż happeningu. I chociaż wylegitymowała się legitymacją prasową, została spisana, ukarana mandatem i notatką do sanepidu. Wkrótce dostarczono jej pismo z PIS – 10 tys. zł. płatne od dnia wydania decyzji, a nie doręczenia. Podobnie ukarano artystów uczestniczących 6 maja w happeningu przed Sejmem. W ich obronie stanął PO Adam Bodnar i zaskarżył decyzję administracyjną PIS. Rzecz w tym, że w sprawie karania przez sanepid potrzebne są zmiany systemowe, bo ujmowanie się za pojedynczymi osobami niczego nie zmienia.

Powiatowym inspektorom sanitarnym nadano na czas epidemii rolę sądów

doraźnych. W uzasadnieniu decyzji, którą dostała Pierzchała, napisano, że nie zachowała dystansu 2 m, co „zostało utrwalone w postaci notatki sporządzonej przez służby porządkowe”. Jedynym dowodem jej winy jest więc notatka policjanta. Podobnie jak innych osób nie powiadomiono jej o postępowaniu, nie przyjęto wyjaśnień i nie umożliwiono przedstawienia własnych dowodów. Siedmiodniowy bieg kary liczy się, według PIS, od dnia wydania decyzji, a nie jej doręczenia. Po tygodniu dojdą odsetki i koszty egzekucji komorniczej. Osoba ukarana może się odwołać – ma na to 14 dni tym razem od dnia doręczenia – ale najpierw musi karę zapłacić.

Radczyni prawna Aneta Miechowicz zauważa, że ta procedura jest całkowicie nielogiczna, bo skąd obwiniony, któremu nie dostarczono pisma, dowie się, ile ma zapłacić i na jakie konto. – *Decyzja wchodzi do obrotu prawnego, dopiero kiedy strona się z nią zapozna* – mówi. Adwokat Paweł Zieliński, specjalizujący się w podobnych sprawach, twierdzi, że niedopuszczalna jest uznaniowość w wymierzaniu kar przez inspektorów sanitarnych. Mają do dyspozycji „widelki” od 5 do 30 tys. i, wydając decyzję, nie badają okoliczności, stopnia winy czy sytuacji osobistej. Pełnią rolę quasi-sądów, ale nie wypełniają sądowych reguł. Ewa Jedyński, ukarana przez PIS za „niezachowanie dystansu społecznego” (stała na przystanku przy Sądzie Najwyższym) sumą 10 tys. zł, żyje z mężem z jego emerytury – ok. 2 tys. zł. Sąd, nawet uznając jej winę, wziąłby pod uwagę możliwości płatnicze. Inspektora sanitarnego detale nie obchodzi. Najpierw płać, a potem płacz.

(PYTL.)

KOMENTARZ

30 lat i starczy?

Edwin Bendyk

Polacy nie darzą zaufaniem siebie wzajemnie ani też instytucji władzy publicznej. Wyjątek czynią wobec władz lokalnych, którym w Polsce ufa 74 proc. respondentów – jak wynika z opublikowanego w kwietniu sondażu CBOS (rządowi ufa 46 proc., nie ufa 45 proc.). Tak jednak nie było zawsze, jeszcze dwie dekady temu władzom lokalnym ufało tylko 43 proc. ankietowanych.

Demokracja lokalna, choć nie jest wolna od wad, ma się znacznie lepiej niż polityka na szczeblu krajowym, która osuwa się – jak to barwnie ujęła prof. Ewa Łętowska – w system autokracji folwarcznej. Samorządność sprawdziła się w czasie kryzysu, co znowu potwierdzają badania społeczne, tym razem cotygodniowe sondaże prowadzone przez zespół prof. Radosława Markowskiego z Uniwersytetu SWPS. W kolejnych rundach niezmiennie ok. 60 proc. respondentów odpowiada, że władze lokalne dobrze działają w obecnej sytuacji. Podejmują akcje kryzysowe, od zycia maseczek, organizacji zdalnego nauczania, po opiekę i zaopatrzenie osób starszych, przede wszystkim utrzymują w ruchu służby komunalne.

Jednocześnie samorządowcy cały czas poddawani są presji bieżącej polityki – to na wójtach, burmistrzach i prezydentach spoczywa obowiązek organizacji wyborów, również prezydenckich. 30 marca Mirosław Lech, wójt Korycina, oświadczył Państwowej Komisji Wyborczej, że wycofał upoważnienie pracownikowi odpowiedzialnemu za organizację wyborów. 10 maja ze względu na troskę o bezpieczeństwo mieszkańców stało się jasne, że mimo uporu Jarosława Kaczyńskiego majowego terminu nie da się utrzymać. Bo podobnie jak Mirosław Lech zdecydowali inni samorządowcy, a straszenie ich wprowadzeniem komisarzy, a następnie próba obejścia metodą „pocztowo-kopertową” skończyły się farszą.

Samorządowcy wiedzą, ile kosztuje obrona autonomii, jaką gwarantuje im konstytucja. Bo autonomii tej nie lubi prezes Kaczyński, zwolennik koncepcji „jednolitej władzy państwowej”, z jaką rozstaliśmy się w 1989 r. Ten model ustrojowy zastąpiliśmy ustrojem terytorialnym opartym na zasadzie decentralizacji, pomocniczości i samorządności. Zmianę tę potwierdziły pierwsze wolne wybory, czyli wybory do rad gmin, które odbyły się dokładnie 27 maja 1990 r. 30 lat później trzeba bronić tamtej reformy i dorobku polskiej samorządowości przed atakami rządu.

COVID-19, TYDZIEŃ DWUDZIESTY SZÓSTY

Według danych gromadzonych przez Johns Hopkins University (w poniedziałek, 25 maja) w 210 państwach i terytoriach grupa zarażonych koronawirusem zbliża się do 5,5 mln (w ciągu tygodnia przybyło 700 tys.), a liczba ofiar śmiertelnych – do 350 tys. W Europie pandemia powoli wygasa, w USA krzywa zachorowań wypłaszcza się, a epicentrum przenosi się do Ameryki Łacińskiej – Brazylii, Meksyku, Peru, Ekwadoru i Chile. Ze 100 tys. nowych przypadków wykrywanych codziennie niemal dwie trzecie przypada na cztery kraje: Stany Zjednoczone, Brazylię, Rosję i Indie, a w obu Amerykach jest teraz więcej chorych niż w całej Europie. Zdaniem WHO rzeczywista liczba zakażonych jest na świecie znacznie wyższa niż oficjalne dane. W USA, najbardziej dotkniętych koronawirusem, jest ich 1,7 mln, a liczba ofiar śmiertelnych zbliża się do 100 tys. „New York Times” opublikował na jedynce listę tysiąca nazwisk zmarłych; tytuł „Nieporachowane straty”. W stanie Nowy Jork, gdzie zmarło ponad 27 tys. osób, sytuacja stopniowo poprawia się, otwarto szereg plaż. Kryzys epidemiologiczny narasta w Dakocie Płn., Alabamie, Missisipi i Teksasie. Prezydent Trump opowiedział się za szybszym znoszeniem restrykcji: „trzeba gasić ogień, ale nie można zamykać kraju”, i zaprosił na „prawdziwe spotkanie” przywódców grupy G7 w czerwcu do Camp David. Reakcje były umiarkowane.

Druga pod względem liczby zakażonych jest Brazylia koronascyptycznego prezydenta Jaira Bolsonaro – 370 tys. przypadków i blisko 24 tys. zgonów. Liczba zachorowań może być dużo większa, bo testy przeprowadza się głównie w szpitalach. Najtrudniejsza sytuacja jest w najludniejszym São Paulo, epidemia ogarnia powoli Amazonię. W Rosji zanotowano blisko 350 tys. przypadków, 3,6 tys. śmiertelnych, która to liczba jest powszechnie kwestionowana jako zaniżona. Na Europę przypada połowa z 10 najbardziej dotkniętych państw, wszędzie tam sytuacja stabilizuje się lub polepsza. W Wielkiej Brytanii jest ponad 260 tys. przypadków i 37 tys. przypadków śmiertelnych (w tym wiele w ośrodkach opieki) – wiele pozytywnych symptomów, ale i najskromniejszy plan wychodzenia z kwarantanny. W Hiszpanii i Włoszech – odpowiednio 237 tys. i 231 tys. zachorowań oraz 29,5 i 33 tys. ofiar śmiertelnych – już trzeci majowy weekend minął pod znakiem powrotu na świeże powietrze.

Hiszpania nadal podzielona jest na dwie strefy, w Madrycie, Barcelonie i Madrycie obowiązują surowsze reguły. W licznych ogłoszeniach o poszukiwaniu pracy przybyła nowa informacja: „odporny na wirusa”. We Włoszech znów zaludniły się ulice i miejsca wypoczynku (stanowczo ponad granice ostrożności), od 3 czerwca będzie można wyjechać do sąsiedniego regionu.

Francja przekroczyła 186 tys. chorych, Niemcy 181 tys., a ofiar śmiertelne to odpowiednio 28,5 tys. i 8,3 tys. Francja nadal jest podzielona na dwie strefy: w czerwonej, obejmującej rejon stołeczny, nadal obowiązują surowe obostrzenia. W Niemczech otwarcie postępuje znacznie szybciej. Trudna jest sytuacja w Turcji – 158 tys. przypadków i 4,4 tys. ofiar śmiertelnych (liczba wydaje się zaniżona); oraz w Indiach: 140 tys. zachorowań i 4,1 tys. zmarłych (liczba też niedoszacowana).

Wszędzie tam epidemia przybrała większą skalę niż w Chinach, gdzie się zaczęła (oficjalnie: 84 tys. zachorowań) i gdzie nie zgłasza się już prawie żadnych nowych przypadków. W Wuhanie, pierwszym epicentrum, postanowiono w ciągu dwóch tygodni poddać testom całą 11-milionową ludność miasta (w niedzielę przetestowano 1,2 mln osób). Wyniki ułatwią decyzje o otwieraniu biznesów i szkół. Brytyjski minister zdrowia Matt Hancock poinformował o udanych próbach błyskawicznych testów, które mają dawać wynik w 20 minut, bez konieczności obróbki laboratoryjnej.

Miniony tydzień upłynął pod znakiem ogłaszania planów wakacyjnych i dotyczących stopniowego otwierania granic. Austria, Bułgaria, Chorwacja, Cypr, Grecja, Hiszpania, Malta, Niemcy, Portugalia, Słowenia i Włochy porozumiały się w sprawie wspólnych zasad w tej sprawie. Grecki sezon turystyczny ma się rozpocząć 15 czerwca (dla zachęty obniżono VAT na usługi transportowe). Słoweńcy dostaną po 200 euro na głowę na rozkręcenie krajowej bazy. 3 czerwca ruszają włoskie lotniska. Hiszpania przywróci swobodny ruch turystyczny dla obcokrajowców 1 lipca. Bułgaria otwiera granice dla obywateli Unii, a Albania otworzy je wkrótce.

Koronawirusowe sylwetki Andrew Cuomo i Siergieja Sobjanina – s. 40, sposoby Unii na kryzys – s. 43.

Artemisia wyleczy?

Podczas wystąpienia telewizyjnego prezydent Madagaskaru Andry Rajoelina pociągnął z butelki solidny łyk żółtego płynu, przedstawiając widzom nowy środek leczniczy do walki z koronawirusem. To *tambavy*, tradycyjny lokalny napar ziołowy na bazie **Artemisia annua**, zwanej po polsku bylicą, którego prezydent jest gorącym orędownikiem. Stosowany tu od dawna przy leczeniu malarii, o działaniu bakteriobójczym i zbijający gorączkę. Zdaniem prezydenta do wyleczenia z COVID-19 wystarczy dziesięciodniowa kuracja, a przynajmniej dwóch chorych odzyskało już zdrowie. W materiałach informacyjnych podano, że w Chinach należąca do medycyny ludowej artemisia używana



jest od setek lat, znalazła też zastosowanie podczas epidemii SARS w 2003 r., a także teraz jako środek wspomagający. Prezydent ma ambicje, aby malgaskie *tambavy* zostało rozpropagowane w Afryce i dalej, jako lokalny wkład w zwalczanie epidemii. Zapal studzi IMRA, miejscowy renomowany Instytut Badań Stosowanych, który mocno tonuje oceny skuteczności zioła, argumentując, że do pełnej oceny potrzeba czasu i badań. Ale artemisia zaczyna powoli robić międzynarodową karierę: po ziołowy susz i napary zgłosiła się na początek Gwinea-Bissau, Tanzania i Kongo-Brazzaville, traktując jako element afrykańskiej dumy. Dziś wieści o rozmaitych cudownych specyfikach rozchodzą się błyskawicznie, więc i o artemisii jeszcze usłyszymy.



Zimna wojna wirusowa

A jeśli skutkiem pandemii będzie nowa zimna wojna, tym razem między Stanami Zjednoczonymi a ChRL? Zapowiadano ją wielokrotnie, także wtedy, gdy szło o prawa człowieka, handel i reguły globalizacji, ale teraz ma być do niej bliżej niż kiedykolwiek, skoro obie strony tak łatwo znajdują preteksty do pogłębiania dzielącej je przepaści. Ekipa prezydenta Trumpa bez eufemizmów oskarża Chiny o ukrywanie informacji o początkowym przebiegu epidemii, padają porównania do Czarnobyla. Znów, jak w czasach amerykańsko-sowieckiej rywalizacji, polem stała się Światowa Organizacja Zdrowia.

Chińczycy ją chwala i deklarują współpracę w międzynarodowym śledztwie mającym ustalić pochodzenie koronawirusa, o ile dochodzenie przeprowadzą bezstronni eksperci. A Trump widzi w WHO chińską marionetkę, która, kryjąc chińskie mataczenie, nie służy amerykańskim interesom i bez pilnej reformy nie zasługuje na wsparcie amerykańskich podatników.

Podnoszenie zarzutów takiego kalibru przypomina, w jak wielu dziedzinach strategiczne interesy obu państw są na kursie kolizyjnym. Nie przez przypadek w ostatnich dniach Amerykanie wspierają blokowany przez Chiny Tajwan i jego wniosek o udział w pracach w WHO, i zapowiadają sankcje, jeśli w Hongkongu zostaną zaostrome przepisy o bezpieczeństwie, wymierzone w działalność demokratycznej opozycji. Im więcej takich szantaży, tym chętniej Chińczycy obsadzają się w roli ofiar niezrozumiałej sinofobii.

Na wysokość stawki wskazuje Jonathan Pearlman z magazynu „Australian Foreign Affairs”. Twierdzi, że Trump nie jest zainteresowany wyprowadzeniem świata z kryzysu, w przeciwieństwie do swoich poprzedników nie próbuje tego robić kontrolą nad agencjami międzynarodowymi, takimi jak WHO, zamiast tego – przekonany, że podobne instytucje podważają suwerenność USA – próbuje je rujnować. To z kolei zostawia coraz więcej miejsca dla autorytarnych porządków Xi Jinpinga. Wniosek? Poleganie na obu mocarstwach jako źródłach światowego bezpieczeństwa i dobrobytu wydaje się coraz bardziej ryzykowne.

Asadowie się kłócą

Razdoko zdarza się, by rodzina Baszara Asada publicznie prała rodzinne brudy. Tym razem poszło o wielkie pieniądze i o wielkie wpływy. Kuzyn prezydenta **Rami Makhoul**, najbogatszy Syryjczyk, którego majątek wyceniany jest nawet na 10 mld dol., popadł w niełaskę. Makhoul jest właścicielem sieci komórkowej Syriatel, a także udziałowcem wielu firm – od deweloper-skich, poprzez banki i sklepy wolnoćtowe. Uważany jest za bankiera syryjskiego reżimu, od ponad 10 lat finansuje wojnę kuzyna, a przez rozmaite powiązania biznesowe może kontrolować nawet 60 proc. krajowej gospodarki. Mówią o nim „pan 5 proc.”, bo nie ma podobno w Syrii większego kontraktu, od którego prowizja nie szłaby do jego kieszeni.



Choć pieniądze lubią ciszę, o biznesach Makhoula ostatnio bardzo głośno. Konflikt z Baszarem ujrzał światło dzienne, gdy kilka tygodni temu Rami publicznie skarżył się na rząd, który próbuje przejąć kontrolę nad jego majątkiem, oraz na aresztowania pracowników Syriatel. Oficjalnie chodzi o 180 mln dol. zaległego

podatku, nieoficjalnie – o grupę niezadowolonych biznesmenów powiązanych z żoną prezydenta Asmą oraz skargi Rosji, która chciała zabezpieczyć interesy swoich ludzi w odbudowie zniszczonej wojną Syrii. W zeszłym roku, prawdopodobnie pod naciskiem Rosjan, rozwiązano dwudziestotysięczną armię podległą Makhoulowi, która chroniła jego interesy i brała udział w bitwach po stronie Asada. Asma miała przejąć kontrolę nad jego organizacją charytatywną Bustan, która wypłacała zapomogi rannym żołnierzom i ich rodzinom. Wychodzi na to, że Asad wygrał także i tę rodzinną bitwę: zamrożono wszystkie aktywa Ramiego, jemu samemu zakazano wyjeżdżać z kraju i zawieszono możliwość zawierania publicznych kontraktów.

Kiedyś wuj prezydenta, Rifata Asada, wygnano z Syrii po nieudanej próbie przejęcia władzy, ale pozwolono mu zachować majątek. Czy Baszar pójdzie w ślady taty i pozwoli Ramiemu wyjechać z Syrii przynajmniej z częścią pieniędzy? Czy raczej postąpi z nim jak z większością przeciwników swojego reżimu? Cena za nielojalność może być wysoka. Przezornie Ehab, jeden z braci Ramiego, ustąpił właśnie z funkcji wiceprezesa zarządu Syriatel, zarzekając się, że „żadne pieniądze świata nie są ważniejsze od lojalności” wobec prezydenta.



Dinozaury w Manili

Na redzie w Manili stoi 31 wielkich statków wycieczkowych; trafiły tu po tygodniach włóczęgi od portu do portu, kiedy żaden nie chciał ich przyjąć. Wśród nich jest wycieczkowiec „Ruby Princess”, który 19 marca w Sydney opuściło 2700 pasażerów, wielu zarażonych, co stało się prawdopodobnie największym źródłem koronawirusa w Australii (prowadzone jest w tej sprawie dochodzenie). Z kolei kuzynka „Diamond Princess”, poddana kwarantannie w Jokohamie, przez połowę lutego była, poza Chinami, największym skupiskiem COVID-19: spośród 3711 pasażerów i załogi z 50 krajów było 712 przypadków wirusa, 9 osób zmarło. Co przysłużyło się nauce, ale i stanowiło niebywałe źródło negatywnej reklamy. Nagle dotarło do wszystkich, że te

gigantyczne pływające hotele są idealną wyłęgarnią wszelkiej zarazy.

Pasażerów stopniowo ewakuowano, na pokładzie zostało wiele osób z załogi. Na statkach w Manili to głównie cudzoziemcy, sporo mieszka w kajutach bez okien, poza zasięgiem telefonii komórkowej; wycieczkowcy zamieniały się w pływające więzienia. Można by wrócić do domu, jeśli w ciągu czterech godzin opuści się Filipiny. Ale wszystkie loty zostały odwołane. Ktoś na Facebooku wysłał alarmujący sygnał: „Wypuście nas stąd!”, ale pozostał bez echa.

WUSA, ojczyźnie pływających gigantów, stoi, często na pełnym morzu, z dala od portów, 114 wielkich jednostek, większość uziemionych od 14 marca. Trochę przypominają dinozaury walczące o przetrwanie. Szybko rozwijająca się, mimo oskarżeń o skrajne trucie środowiska, branża luksusowych wycieczkowców, warta 46 mld dol., teraz nieprędko się podniesie. Ale chętnych na rejsy nadal nie brakuje. Do Barcelony, podaje serwis 20minutos.es, zawiął właśnie wycieczkowiec z 400 turystami (i przypadkami koronawirusa) na pokładzie. Dostał wyjątkowe pozwolenie, bo Hiszpania nie wpuszcza zarażonych jednostek. Na statku, jak ustalilo niezastąpione w takich przypadkach nasze MSZ, było 26 Polaków.

Rozpoczął z przytupem: nie czekał na atak przeciwnika, ale sam go przeprowadził.

Przed **Rafałem Trzaskowskim** bardzo krótka kampania, więc nie ma czasu na półśrodki – to ma być blitzkrieg zakończony zwycięstwem nad Andrzejem Dudą w drugiej turze. Ale wcześniej musi pokonać Szymona Hołownię.

Kontratak

MALWINA DZIEDZIC

Prętem po kratkach, taki był plan – kwituje jeden z członków władz PO. Mowa o sposobie, w jaki Rafał Trzaskowski rozpoczął swoją (nieoficjalną wciąż) kampanię: kilkakrotnie strasząc funkcjonariuszy TVP Info likwidacją ich stacji. Chodziło o odgrzanie emocji, która przez ostatnie 15 lat targała polską polityką – przypomnienie, że to starcie dwóch cywilizacji, gdzie po jednej stronie jest PiS, a po drugiej PO, z krańcowo różnymi wizjami funkcjonowania państwa. A w skrócie: o spolaryzowanie elektoratu.

